

Donkiszoterja alpinistów

Góry miewają swoje kaprysy

W związku z tragicznymi wypadkami, jakie zdarzyły się ostatnio w Alpach, l'Ordre zamieszcza interesującą korespondencję znanego alpinisty, Amiguet, na temat przewodników szwajcarskich.

— Jestem pewny — pisze Amiguet — że Franz Lochmatter z Zermatt, który poniósł śmierć razem ze swoim „podróżnym”, podczas wspinania się na Weisshorn, przedsięwziął wszelkie ostrożności. Był to przewodnik w wielkim stylu, stary wyga, dla którego Alpy nie miały tajemnic. B. prezydent Royal Alpine Club, sir Davidson, jego właśnie wybrał na przewodnika, gdy się wybierał w Himalaje. Później Franz prowadził ekspedycję holenderską, która zamierzała badać azjatyckie góry Karakorum.

Jeżeli Franz zginął podczas najmniej niebezpiecznej wycieczki, to

znak, że przyszła jego godzina. Zabiły go góry. Bo góry są jak kobiety — miewają swoje kaprysy. Te kaprysy górskie nazywają się rozmaicie: mgła, lawina, oderwanie się gazu... Tutaj nawet najdoświadczeńszy przewodnik nie da rady. Zresztą właśnie nie co innego, tylko ryzyko, granie ze śmiercią, stanowi urok alpinizmu.

Przewodnik to ostatni romantyk. Świat się zmienia, maszyna wkracza do wszystkich dziedzin, wypiera rękodzielników, tylko jeden zawód pozostał niezmieniony — zawód człowieka, prowadzącego wycieczkowiczów w góry. Nie się nie zmieniło od dnia, w którym Saussure i Balmat wspinali się na szczyt Mont Blanc. I dzisiaj przewodnik musi żyć z pan brat z naturą, musi mieć ten tajemniczy „wzdech”, który pozwala rozpoznać zbliżającą się za-

wieruchę, mgłę, albo śnieżyce. Wszyscy kapitulują wobec zmechanizowanej cywilizacji, tylko przewodnik alpejski zachował niezależność i kpi sobie z technicznego postępu.

Zdarza się, że jacyś naiwni amatorzy angażują przewodnika tak, jak się umawia lokaja, albo „cicerona”, prowadzącego yankesów po ruinach Pompei, traktują go lekceważąco, odzywają się do niego półgębkiem, zapominając, że przewodnik to taki pan, który gotów jest oddać życie w ofierze przygołnym turystom. Jedynie Angliey — pierwsi alpinisci świata — zdają sobie sprawę, jak się powinno traktować nieustraszonego śmiśkacza, dokonywającego podboju groźnych gór. Na eichym ementarzyku, w pewnej alpejskiej wiosce, znajduje się piękny marmurowy grobowiec, na którego płycie złożył się wymowny napis: „Mojemu drogiemu towarzyszywi Metrailler, przewodnikowi i przyjacielowi — jego przyjaciel Edward Fleeter z Oxfordu”. Chyba żaden sport nie rozwija w człowieku tylu duchowych zalet, co alpinizm. Wędrówka wśród młoczących szczytów górskich usposabia do medytacji, budzi uczucia religijne. Inne sporty są proste — „młde”. Atletyka i tenisista popisują się przed tłumem widzów. Przewodnik górski, marynarz i saharyjczyk są samotnikami, których wycieczki nie zwracają niczyjej uwagi. Przewodnik bije własne rekordy w mroźnej pustce, bez świadków, nie będąc śledzony przez sędziów, zbrojnych w czasomierze.

Taki na przykład Gaspaz, ołbrzym o spalonem przez wichry obliczu, łączył się ze zrzęcością. Nikt lepiej od niego nie umiał poruszać się na lodowcach, przebiegał po chwiejnych kładkach, przesakawał przez głębokie szczeliny. Gaspaz miał w Szwajcarii setki „towarzyszów broni”, słynnych przewodników z Arolla, Zernat, Saas Fee, Grindewaldu, nieustraszonego, wygimnastykowanego, codziennie narażającego się na pewną śmierć...

Co roku czekają na was u stóp Alp, flegmatycznie kurzące fajkę. Zdaleka widać ich charakterystyczne postacie, w brunatnych kurtkach i zielonych lub czarnych „kapeluszach”, w które wpinają kwiaty rododendronu. Franz Lochmatter nawet w Indiach nie chciał się rozstać ze swoim szwajcarskim strojem.

Wśród turystów, którzy cieszą się uznaniem najbardziej wynagajających alpinistów, prym wiodzie król belgijski, Albert. Zazwyczaj zjawia się incognito, bez świty, w Grin-

denwaldzie i odrazu wyrusza w góry. Niedawno król odbywał wycieczkę w Alpach berniejskich. Towarzyszył mu młody przewodnik. Król udawał, że się nazywa Dunant. Gdy turyści znaleźli się na szczycie, przewodnik zaczął recytować nazwy szczytów. Król Albert wskazał na jeden z nich, który nosi imię Alberta belgijskiego i zapytał z uśmiechem:

— A jak się nazywa ten szczyt?

— Pan Dunant — odparł przewodnik, mrugnawszy chytrze okiem.

Na zakończenie artykułu Amiguet wzywa młodzież, aby szła w jego ślady i zaczęła się goręcej interesować alpinizmem.

— Maszynizm nas zabija — powiada Amiguet, fanatyk gór — czyni z nas nędznych niewolników. Trzeba za wszelką cenę szukać lekarstwa w obcowaniu z przyrodą. Musimy wykrzesać w sercach wygasłą miłość do natury i samotności.

Najmłodsza gwiazda filmowa



Dużą sensację wywołał w Hollywood występ malutkiej bo 19-letniej dziewczynki niejakiej Myrny Feshot w jednym z ostatnich filmów produkcji amerykańskiej. Najmłodsza gwiazdka czuła się przed obiektywem doskonale.

Angielka na czele powstańców walczy w Maroku

Jak już doniosły depesze, ra czele oddziału powstańców berberskich w Maroku, stoi kobieta. Jest to 36-letnia Angielka panna Helena Parsons, córka znanego kupca, który miał kilka magazynów w Maroku. W roku 1920 miss Heien udała się na wycieczkę do południowego Maroka i została porwana przez bandę Berberów, którym przewodził przystojny szek Ul Scouti, słynny z odwagi i okrucieństwa. Młody szek zakochał się w jasnowłosej miss, która również nie oparła się wdziękowi czarnookiego Berbera. Wyrzekła się dla niego fortuny, zmieniła religię, przyjęła islam, zgodziła się nawet dzielić los z kilku innymi kobietami. Od tego czasu wiodła egzystencję typowej koczowniczej, wędrując z karawaną męża w głąb pustyni, to znów obozując w niedostępnych jarach Wysokiego Atlasu. Brała nawet udział w guerilli, organizowanej przez szeka. Tama głosi, że i podczas powstania z roku 1925-go Helena Parsons odegrała czynną rolę w hiszpańskim Riffie.

Tydzień temu, po bitwie, stoczonej przez Legię cudzoziemską z oddziałem rebeliantów, kilku Berberów przybyło do francuskiego obozu, proponując rozejm. Chcieli rozmawiać z samym generałem Hurat. Podpisano nawet jakąś umowę, ale te same Berberzy napadli na oboz francuski. Okazało się, że emisariusze działali na własną rękę, zaś kobieta-dowódca jest zwolenniczką walki do ostatecznego zwycięstwa.

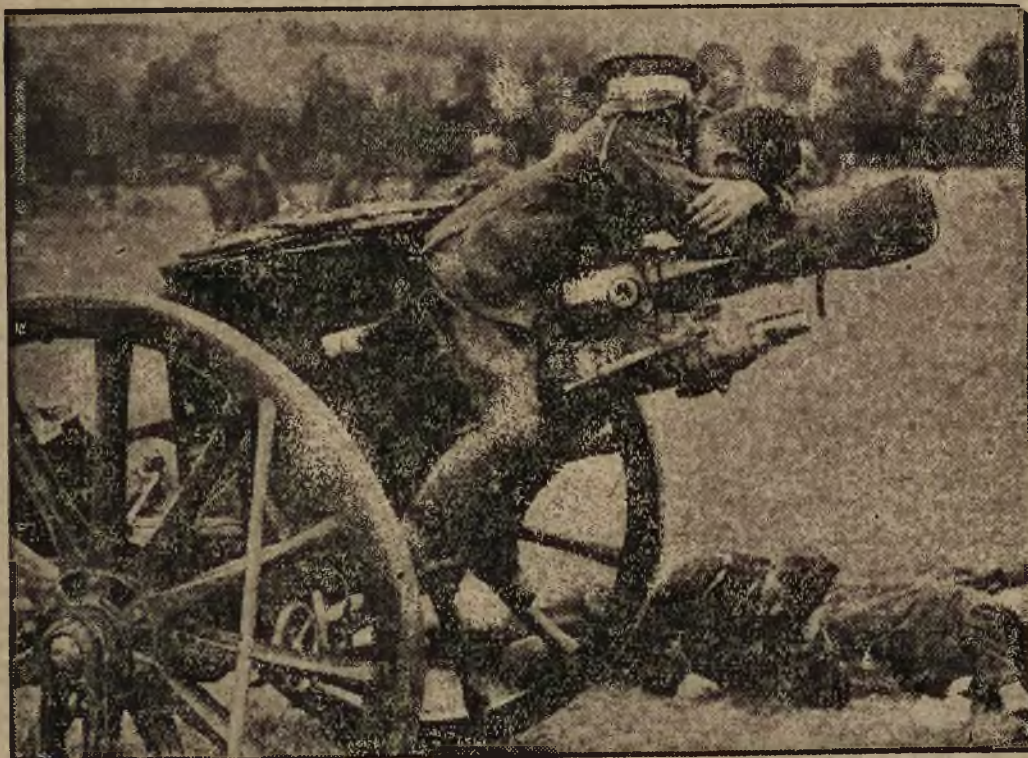
Fanatyczna Angielka, uzbrojona w karabin, poprowadziła w półdzikich wojowników, zapewniając ich, że raczej zginie razem z nimi, aniżeli by miała poddać się nieprzyjacielowi. Podczas bitwy mąż jej, Ul Scouti, został ranny. Wśród powstańców zapanował popłoch, ale Helena Parsons oświadczyła im, że jeżeliby miała nawet zostać siana jedna z trojgiem dzieci, z których najmłodsze liczy lat dziewięć, to gotowa jest bronić się do upadłego. Zawstydzeni Berberzy przysięgli obojętności „rumiji”, że wytrwają do końca.

Wywiadowcy francuscy dobrze znają Helenę Parsons. Nie raz mieli sposobność przekonać się o jej wpływie na powstańców. Podziwiali jej odwagę i niezwykły spryt. Angielska amazonka wygląda dzisiaj, jak typowa Berberka — opalona, chuda, bosonoga, nosi zawój na głowie i wolną suknię, przepasaną rzemykiem. Na pierwszy rzut oka niktby się nie domyślił, że jest Europejką. Pewnego razu w obecności emisariuszów francuskich, którzy przybyli do namiotu jej męża, wygłosiła coś w rodzaju speechu na temat cywilizacji europejskiej.

— Mojem najszczerzszym pragnieniem jest oddać życie za wolność ludu, który nauczył mnie żyć!...

Francuzi z właściwą im bezstronnością przyznają, że „szczerze o sobliwej wojowniczej jest rozbrajająca, a jej energia i ofiarność budzą dla niej sympatię i szacunek”.

Znużony artylerzysta



W okolicach Surrey odbywają się wielkie manewry armii angielskiej. Po forsownym marszu pewien znużony artylerzysta uciął sobie drzemkę na lawecie. Czy mu jest wygodnie, oszczędźcie sami.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19 — 20.

ADMINISTRACJA: Warszawa Zgoda 1. Telefon: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56; Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59. Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: CZESŁAW CHMIELEWSKI

Druk. Literacka, S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (centrala).

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

Państwo bez wojska — stolica bez policji

Wojna w Danii możliwa tylko... latem. — Armia złożona z oficerów i wartowników. — Jeden napad w ciągu dwóch lat.

(Korespondencja własna)

Kopenhaga, we wrześniu.

Czy to doprawdy możliwe, czy istnieje dziś na świecie państwo, które w okresie szalonego wyścigu zbrojeń zechce dobrowolnie ograniczyć swą armię i flotę do śmiesznie małego minimum? Państwem tem jest Dania, faktycznie, a nie tylko w teorii, rozbrojona na lądzie i na morzu, a tego ograniczenia siły zbrojnej dokonała z własnej i nieprzymuszonej woli bez żadnego nacisku ze strony wielkich mocarstw. Sytuacja staje się coraz bardziej jeszcze paradoksalna przez to, że teoretycznie zarządzenia te nie uzyskały dotąd nawet sankcji prawnej, ale w praktyce z armii i marynarki pozostały tylko resztki.

Duńcy różnie o tem rozbrojeniu swej marynarki mówią, zwłaszcza, gdy spoglądają na odwiedzających ich często obce okręty wojenne. Obey marynarze świetnie się czują w „Paryżu północy”, zaczepiając na Lange Linie jasnowłose Dunki. Dzienniki pełne są szczegółowych opisów o uroczystościach, odbywających się na okrętach, o wymianie wzajemnych komplementów i o doskonałych serdecznych stosunkach. Ale społeczeństwo mówi o tem inaczej. Podobno złośliwych nigdy nie brak. Angliey o wiele lepiej orientują się w szczegółach technicznych portu wojennego w Kopenhadze, a niżeli nieliczni oficerowie marynarki duńskiej. Nie zresztą w tem dziwnego niema, jeśli zważyć, że Kopenhaga jest wspaniałą bazą dla wszystkich operacji na morzu Bałtykiem. A masowe wycieczki floty brytyjskiej do Kopenhagi rozpoczęły się kilka dni zaledwie po gruntownej „reorganizacji” marynarki

duńskiej, która ograniczona została do kilku zaledwie jednostek. Większość okrętów wojennych została przez rząd duński sprzedana na złom i wycofana z użycia. Tak czy inaczej: Dania jest krajem, w którym niema właściwie żadnej siły zbrojnej. Zaczęło się to przed kilku laty, gdy rząd przedłożył parlamentowi projekt redukcji sił zbrojnych Danii. Inicjatywa ta powitała została gorąco w Genewie, gdzie wskazywano Danję jako wzór do naśladowania. Dopiero po 2 latach energicznej walki izba niższa parlamentu duńskiego — Folketing — wyraziła swą zgodę na ten projekt. Ale w izbie wyższej — Landstingu — opozycja zwyciężyła kilku zaledwie głosami i cały projekt został odłożony ad acta. Już później nie chciało poruszać tej drażliwej sprawy, bo kryzys gospodarczy sementował partię większości oraz opozycję w jedną całość, której patriotyczna Dania nie chciała rozbić.

W ten sposób powstała groteskowa i paradoksalna sytuacja, że Dania jest krajem „nieoficjalnie rozbrojonym”. Rząd bowiem, nie oglądając się na uchwały parlamentu, przed dwoma laty przeprowadził projektowaną reorganizację armii i floty. Przy realizacji tego programu rząd poszedł nawet znacznie dalej, aniżeli to pierwotnie projektował minister spraw zagranicznych dr. Peter Munch. Według jego planu wojsko (przy ludności 3 i pół miliona) miało liczyć 6 — 7.000 żołnierzy, łącznie z 1600 rekrutów, powoływanych rok rocznie do czynnej służby. Marynarka duńska miała być ograniczona do okrętów wojennych i torpedowców o łącznej pojemności 13.000 ton. Zarządzenia te, zda-

niem ministra Muncha, zredukowałyby budżet wojska i marynarki z 50 milionów koron do 15 milj. koron rocznie. Rząd poszedł tymczasem znacznie dalej, aniżeli projekt Dr. Muncha i w rezultacie armia 3-milionowego państwa składa się latem, gdy służą w wojsku rekruci, z 6.500 żołnierzy. Zimą natomiast, gdy rekruci są zwolnieni — nie pozostaje nikt, ponad kilkudziesięciu oficerów i szeregowców w ilości niezbędnej dla pełnienia wart. Gdyby więc kiedykolwiek Dania miała być zawiązana w działania wojenne — wojna mogłaby w tym kraju wybuchnąć tylko latem, zimą — nigdy. Marynarka wojenna składa się z 24 niewielkich okrętów bez ciężkich dział, z paru torpedowców i łodzi podwodnych o łącznej załodze 2500 osób. Jedynie flota napowietrzna przedstawia się dość pokaźnie, gdyż Dania posiada 50 aparatów i zamówiła ostatnio 100 nowoczesnych Fokkerów.

Ale nie tylko wojska nie widzi się w Danii. Niewiele, zwłaszcza w Kopenhadze, widać policji. Na bardzo ożywionych skrzyżowaniach nie znajdują się aparaty alarmowe. Zresztą 1000 policjantów, ukrytych doskonale przed oczyma publiczności, nie ma zbyt wiele w Kopenhadze do roboty: mieszkańcy stolicy Danii dumają z tego, że w mieście tem w okresie ostatnich dwóch lat wydarzył się jeden zaledwie napad rabunkowy. Może dlatego Duńcy czują się tak bezpieczni i tak skwapliwie w okresie gwałtownych zbrojeń zreorganizowali swą armię i marynarkę, ograniczając liczebność jej do minimum.

A. T.

Za mistrzostwo świata



Bokser włoski Carnera za zdobycie tytułu mistrza świata otrzymał od włoskiego związku bokserskiego wspaniałą willę w północnej Italii.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt) na 1-iej stronie — 1 zł w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wiersz; duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. Tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.) a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik Redakcji: Cieszyński